Nr. 238. We Lwowie — Środa dnia 28. Sierpnia 1895 Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: we Lwowie, na prowincyi, za granicą — miesięcznie 1 zł. 50 ct., 2 zł.; kwartalnie 4 zł. 50 ct., 6 zł., 7 zł. 50 zł.; półrocznie 9 zł., 12 zł., 15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi „Gaz. Nar." (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo za półroczną i całoroczną przedpłatę wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 ct. od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: G. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2, — A. Oppelik Grünangerstrasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatne korespondencye 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

W sprawie zadań sejmowych.

List otwarty do wyborców wydał p. dr. Piotr Górski, autor książki o „Samorządzie gminnym", w którym po omówieniu zadań, jakie czekają sejm przyszły, stawia swoją kandydaturę do jednego z sześciu mandatów, pozostających do rozporządzenia krakowskiej większej własności.

List dr. Piotra Górskiego zwraca przedewszystkiem uwagę na brak szerszego programu w rozwiniętej dotychczas akcyi wyborczej. Z jednej strony zaznaczają się zabiegi i rywalizacye partykularne, agitacye osobiste, dążenia stanowe; z drugiej słychać zbyt ogólnikowe, a często zdalne wielkie hasła polityczne, które w sejmie nie mogą być ani rozstrzygane, ani rozwiązane. Programowe myśli dawniejszych sejmów, zmierzające do naprawy istniejących urządzeń autonomicznych, przygłuszone zostały prądami i hasłami narodowościowemi, oraz sprzecznościami dążeń osobistych czy politycznych. Tymczasem jest rzeczą jasną, że tylko te wysiłki i walki polityczne mogą przynieść rezultat, które opierają się o jasny pozytywny program polityczny, zastosowany do stanu naszego kraju, jego potrzeb i urządzeń. Gdybyśmy walki polityczne prowadzili tylko na temat konserwatyzmu, liberalizmu, równych dążeń ludowych i abstrakcyjnych aspiracyj lub doktryn, byłoby to samo, jakbyśmy się spierali o to, czy lepsza, czy monarchia, czy rzeczpospolita we Francyi, albo kollektywizm czy indywidualizm w ustroju naszej przyszłości. Muszą cierpieć na tem najbliższe nasze potrzeby, interesa kraju, narodu i jednostek. Umysły szerszych warstw, a dziś już i mas ludowych, zapalają się do ogólnych, oderwanych, czasem próżnych haseł politycznych.

Sejm, jako najwyższa reprezentacya kraju, używającego swobód i wolności, ma i musi mieć zadanie polityczne przed sobą, za czem idzie, że akcya wyborcza musi mieć charakter akcyi politycznej. Chodzi tylko o to, by momenta polityczne akcyi sejmowej i akcyi wyborczej odnosiły się do właściwego sejmowi zakresu działania. Trzeba mieć przedewszystkiem na względzie, że parlamentarnej taktyki niepodobna stosować do naszego sejmu; nie ma w nim bowiem ani większości stałej, ani z łona większości nie wychodzi żaden rząd krajowy; nawet Wydział krajowy nie jest odpowiedzialnym ani zależnym od walk, dyskusyi i uchwał sejmowych. Nikt nie może żądać, aby stronnictwa ze względu na sejm wyrzekały się swego prawno-politycznego i społecznego programu, ale kraj ma prawo żądać, aby ze względu na jego dobro w sprawach sejmowych i akcyi wyborczej rozwijały tylko taki program, który jest zgodny z zadaniem i zakresem działania sejmu. Jedne zadania sejmu są ogólne, wyższe polityczne, drugie prawno administracyjne. Politycznym celem sejmu jest przedewszystkiem cel narodowy. Co tylko można było, zrobiono w tym kierunku z wielką ofiarnością i zaparciem siebie. Drugim ważnym celem politycznym sejmu jest zadanie utrzymania stanowiska naszego kraju wobec monarchii. Utrzymanie autonomicznej odrębności Galicyi osiągnięte zostało bez walki wewnętrznej, chodzi tylko o dalsze tego utrwalenie. To zaś, co uczyniono dla utrzymania stanowiska i wpływu Polaków w zarządzie spraw państwa, przeszło wszelkie oczekiwania. Na tym punkcie walka była między ciężka, ale ustała; wszyscy go przyjęli jako ogólny krajowy program. W wymownych słowach skreśla dr. Górski tego programu znaczenie i jego świetne dla nas skutki.

W spełnianiu zadań prawno-administracyjnych sejmu zachodzą strony ujemne. Urządzenia nasze są niepraktyczne, bardzo skomplikowane, ciężkie i nazbyt kosztowne. Nie nasza w tem wina, że takie urządzenia zostały nam nadane i stanowią część urządzeń organicznych administracyi państwa, ale od wielu lat mamy możność ich naprawy, bo to do kompetencyi sejmu należy, bo mamy udział w rządzie i wpływ na władze państwa, a czyśmy z tego dostatecznie skorzystali? Dr. Górski przypomina słowa Dunajewskiego, że u nas administracyi nie ma, że władze nietylko się nazywają, ale są właściwie organami więcej politycznemi, niż administracyjnemi. Zasadniczo jest organ rządowy przez podział na kompetencye działania na dwie sfery działania: „rządową" i „autonomiczną," tudzież oddanie spraw, „dobra powszechnego dotyczących," sferze autonomicznej, oddalony od praktycznych potrzeb życia, od ich poznawania i skutecznego współdziałania w interesach dobrobytu społeczeństwa. Władze autonomiczne pozbawione są egzekutywy i zamknięte są w sferze dyletancko-obywatelskich deliberacyj, muszą być zatem z natury swej ciężkie, nieważne wobec tego, że brak im współdziałania czynnika, któryby znajomość prawa, biegłość w sztuce administracyi i doświadczenie w urzędowaniu reprezentował.

Jest to jedna z najbystrzych prawd — powiadała dalej dr. Górski — że kiedy szkoły wychowują młodzież, instytucye prawa publicznego wychowują społeczeństwo. Przy złych instytucyach społeczeństwo traci ciągle na wartości, poziom ducha publicznego obniża się. Nasz lud wiejski obdarzony jest wielkimi przymiotami, może stanowić doskonały materyał i niespożytą siłę narodowego rozwoju; nie przeszedł jednak szkoły poszanowania prawa i cywilizacyjnych potrzeb porządku, którą stanowi dobra administracya. Dzisiejszy samorząd gminy istnieje tylko pozornie, nasza jednostka gminna jest tak słaba, że zadań samorządu i jego warunków nie jest w stanie wypełnić. Zacząć trzeba od reformy gminnej i dłużej z nią zwlekać niepodobna. W dzisiejszych warunkach łatwiej będzie niż dawniej przeszkody ominąć lub przezwyciężyć.

Według zapatrywań autora, należałoby przy przeprowadzaniu reform takiej trzymać się drogi postępowania:

1) przedewszystkiem należałoby przeprowadzić reformę gminy, jako podstawy wszelkich urządzeń administracyjnych i samorządu społecznego;

2) następnie przeprowadzić reformę rad i wydziałów powiatowych na zasadzie połączenia ich ze starostwami;

3) wreszcie po dokonaniu tamtych reform przeprowadzić reorganizacyę Wydziału krajowego na zasadzie podziału jego agend i oddzielenia jego agend naczelnych pomiędzy specyalne komisye administracyjne, złożone przeważnie z wybranych przez sejm reprezentantów obywatelskich i połączone z namiestnictwem. Takiemi komisyami byłyby: komisya spraw wewnętrznych, komisya gospodarstwa krajowego, komisya dróg i komunikacyi, komisya do opracowania projektów ustaw i rozstrzygania rekursów od orzeczeń niższych reprezentacyj autonomicznych.

Jakikolwiek obrót weźmie kwestya urządzeń administracyjnych, niewątpliwie w najbliższej już może przyszłości postawiony będzie wniosek przeprowadzenia reformy gminnej na podstawie dzisiejszego połączenia jednej dotychczasowej gminy z najbliższym obszarem dworskim. Dr. Górski oświadcza, że uważałby to za największą zgubę i pogorszenie dzisiejszego stanu rzeczy. Zaradzić temu będzie można tylko wprowadzeniem innej, lepszej reformy. — Uchwalenie wniosku o połączeniu obszarów dworskich połączoneby było z ruiną obywateli ziemskich i przyspieszyłoby ostatecznie parcelacyę obszarów dworskich. — Utrzymanie zaś większej i średniej własności ziemskiej jest żywotnym interesem kraju. Przemawiają za nią względy ekonomiczne zarówno, jak i względy narodowe i cywilizacyjne. Reforma gminna, przeprowadzona w duchu wywodów dra Górskiego, przy równomiernym a sprawiedliwym rozkładzie ciężarów, wcale nieznaczne natomiast pociągnie wydatki, a z drugiej strony większa część dzisiejszych wydatków na cele autonomiczne zupełnie odpadnie. Zresztą w parze z przeprowadzeniem reform administracyjnych należałoby przeprowadzić reformę poborów na rzecz funduszów krajowych i komunalnych. Najwłaściwszą drogą reformy byłoby przekazanie na rzecz funduszów krajowych i powiatowych całego dochodu z podatku gruntowego.

Poruszonych przez siebie myśli projektowanych urządzeń nie uważa dr. Górski za zbyt śmiałe i niepodobne do urzeczywistnienia. Stanowisko reprezentacyi kraju i w ogóle stanowisko Polaków w państwie jest dziś inne niż dawniej było. Z postawionym przez sejm programem reform administracyjnych inaczej będą się dziś liczyć we Wiedniu, niż przed dwudziestu laty. Innym względem, przemawiającym za postawieniem szerszego programu, są nieuchwytne, a coraz silniejsze dążenia ludowe. Niepraktyczne urządzenia budzą nieświadome nawet niezadowolenie w szerszych masach i wówczas często odczuwa się, że co innego jest przyczyną niezadowolenia, a czego innego żądać te masy zaczynają, prowadzone przez ambitnych agitatorów. Dążenia ludowe są nieprzeparte, ale można im nadać kierunek. Stoimy u schyłku stulecia — kończy wywody swoje dr. Górski — nie trudno będzie przewidzieć, że wewnętrznym stosunkom państw europejskich grożą różne wstrząśnienia, może nawet i burze. Najmniej one dadzą się uczuć, najspokojniej przeminą tam, gdzie będą dobre i poprawne urządzenia, jako strzegące najlepiej poszanowania prawa, wolności indywidualnej i swobód publicznych.

Ruch wyborczy.

Następne posiedzenie centralnego komitetu wyborczego odbędzie się dnia 4. września o godzinie 10 rano w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Z Brzeżańskiego piszą nam: Agitacya wyborcza ożywiła się w tutejszym powiecie, jakkolwiek zdaje się nie ulegać wątpliwości, że większa własność obdarzy dotychczasowych swych posłów pp. Onyszkiewicza Miecz., Torosiewicza Emila i Wereszczyńskiego Józefa i nadal swojem zaufaniem. Obecnie atoli agitują jedni przeciw wyborowi p. Wereszczyńskiego, inni przeciw p. Emilowi Torosiewiczowi, przyczem wymieniani są jako ich kontrkandydaci Kazimierz Traczewski i br. Błażowski. Jak zaznaczyłem atoli na początku niniejszego doniesienia, nie zdaje mi się, aby który z tych kandydatów pokonał dotychczasowych posłów większej własności obw. brzeżańskiego.

Ze Złoczowskiego piszą nam: W ubiegłym tygodniu odbyło się tu zgromadzenie wyborców większej własności, wcale licznie zastąpione, bo przez przeszło 40 właścicieli dóbr. P. Mazaraki przedstawił, że pośród dotychczasowych posłów pp. Gnoińskiego Wincentego, Schnella Oskara i Jaworskiego Apolinarego, ten ostatni o mandat poselski z większych posiadłości się nie ubiega, gdyż tym razem kandyduje z mniejszych posiadłości okr. złoczowskiego. Następnie p. Mazaraki imieniem istniejącego tu „Związku obywatelskiego w celu ochrony interesów ziemiaństwa" postawił kandydaturę następujących panów: Gnoińskiego Wincentego, Tretera Wiktora i Tadeusza hr. Dzieduszyckiego; p. Vivien zaś zaproponował kandydaturę dwóch dotychczasowych posłów: Gnoińskiego i Schnella, a p. Wiktora Tretera na miejsce Apol. Jaworskiego. P. Klemens Torosiewicz zgłosił zaś nadto kandydaturę p. Alfreda Steckiego. Tak zgodzono się na razie co do dwóch kandydatów: pp. Gnoińskiego i Tretera a na trzeci mandat poselski są kandydatami p. Schnell, Tad. hr. Dzieduszycki i Alfred Stecki. Wyborem komitetu ściślejszego zebranie zakończono.

Ze Stryja piszą nam: Wielu tutejszych obywateli zastanawia się, dlaczego miasto nasze musi być w sejmie reprezentowane przez dra Fruchtmana? Nie chcemy zaprzeczać jego zdolnościom, ale wiek ma swoje prawa i trudno rzec, że p Fruchtman jest tak zdolnym i energicznym, iż nie znajdzie się nikt drugi, któryby go mógł odpowiednio zastąpić. Okoliczność zaś, że jest izraelitą, nie jest chyba decydującą, bo Stryj nie należy jeszcze na szczęście do tych miast galicyjskich, które zostały już zupełnie przez braci wyznania mojżeszowego zawojowane. Zebrania przedwyborcze, jakie się tu odbyły, były zupełnie podobne do tego rodzaju miejskich zgromadzeń, na które inscenujący je, sprowadzają tłumy bezmyślne, bijące brawo na znak dany. Nie objaw to woli większości, ale zręcznie inscenowane przedstawienie. Nie można wątpić, że bądźto miejscowy, bądź z kraju jakiś mąż wybitny zechce o mandat poselski z m. Stryja się ubiegać. Znajdzie on tu wśród szerokiego grona wyborców przychylne przyjęcie i poparcie.

Anglia i Niemcy.

Lwów d. 27. sierpnia.

Ze zmianą większości parlamentarnej i gabinetu w Anglii zaczęły się odzywać domysły, że zapewne nastąpi też stanowcza zmiana w zewnętrznej polityce angielskiej i Anglia jako czwarte ogniwo przyłączy się do trójprzymierza.

Pytanie to zadają sobie jeszcze i teraz wobec sporów, na jakie się między Francyą i Anglią — na razie w Indyach — zanosi, a które się zapewne już tej jesieni wytoczą. Przeciw tym domysłom przemawia już fakt historyczny, że tradycyjnie przechowywana polityka angielska nagłych skoków nie lubi. Oba kierujące stronnictwa wiedzą dobrze, iż kolej rządzenia z jednego na drugie przechodzi, a polityka zewnętrzna kraju powinna do pewnego stopnia być stałą, ciągłą.

Gladstone domagał się usilnie wycofania wojsk angielskich z Egiptu, ale gdy w roku 1892 znowu stanął u steru rządu, nic nie uczynił dla spełnienia tego zamiaru. Lord Rosebery prowadził dalej politykę Salisburego, a i Salisbury jeżeli zboczy, to bardzo ostrożnie, co się też odbiło w ministeryalnym *Standardzie.*

Przebija się też w Niemczech przekonanie, że jeżeli chcą sobie oszczędzić rozczarowań, powinni sobie jasno przedstawić trwałe podstawy stosunków anglo-niemieckich. Anglia i Niemcy są mocarstwami o bardzo rożniących się warunkach bytu; jedno i drugie ma też dość u siebie do czynienia, jedno i drugie postępuje tak, jak mu własny interes każe. Przed rokiem 1870 nie miano wyobrażenia, jaką ogromną potęgę Niemcy zjednoczone rzucą na szalę pokoju i niepokoju europejskiego. Po roku 1870 starała się Anglia, aby nie doszło do silnych antagonizmów między nią a najbliższą sąsiadką Francyą. Lecz jeżeli Niemcom nie było to do smaku, musieli jednak przyznać Anglii prawo ścielenia sobie, jak to za najdogodniejsze uważa.

Zresztą odkąd Prusy wystąpiły na szeroką widownię polityczną, nie przyszło nigdy do poważnego zawikłania między niemi a Anglią — Anglia owszem nieraz protestantyzm i Prusy ratowała — a Niemcy dzisiaj to Prusy, przynajmniej co do polityki zewnętrznej. Między Niemcami i Anglią dzisiaj też nie zachodzi nic, coby przypominało historyczny antagonizm między Anglią a Francyą lub między Niemcami a Francyą. Sprawy kolonialne są kwestyą drugorzędną, i gdzie Niemcy w Afryce i Australii okazali siłę i energię, zdobyli sobie tyle ziemi, ile mogli i chcieli; Anglia im nie przeszkadzała. Nie znająca ceł ochronnych polityka handlowa Anglii jest arcydogodną dla Niemiec; w samej Brytanii, jak i w jej koloniach mogą płody i wyroby niemieckie konkurować na zupełnie jednakowych warunkach z angielskiemi. Indye angielskie mają cła ochronne, ale bardzo niskie, Kanada i Australia mają nawet bardzo wysokie cła ochronne, ale eksport angielski płaci tam wszędzie nie niższe, ale te same cła co niemieckie.

Jnściś powiadają sobie Niemcy, że byłoby im bardzo na rękę, aby odżył stary antagonizm między Anglią a Francyą i spotężniał nowy między Anglią a Rosyą, ale już nie wierzą, iżby Anglia co rychlej w ramiona trójprzymierza rzucać się chciała lub potrzebowała. Twierdzą nawet pisma niemieckie, że Niemcy musiałyby odrzucić ofertę Salisburego przyłączenia się do trójprzymierza, już dlatego, że pragną, dopóki można, żyć w spokoju z caratem. Ale na czem musi zależeć Niemcom, to na dobrej komitywie z Anglią, takiej, iżby w razie wielkiej wojny Anglia zaraz się mogła przyłączyć do trójprzymierza.

W tej wielkiej wojnie będą oba państwa tych samych mieć nieprzyjaciół, i oba się ku obopólnej wygodzie wyręczać są w stanie. Anglia nie potrzebowałaby ustawiać armii lądowej, a natomiast marynarką swoją ubezpieczyłaby wybrzeża niemieckie i włoskie.

Na razie nic takiego się nie pojawia, coby dało powód do ściślejszego zbliżenia pomiędzy Anglią i Niemcami. Nominacya jen. Wolseleya wielkim hetmanem wojsk angielskich uderzyła na mózg szowinistowskiemu odłamowi prasy angielskiej, i stąd prawiono już o „pogróżkach angielskich". Ale prasa francuzka tylko ironią na te wybryki odpowiada. Prawi ona, iż w Anglii wystarczy nauczyć rozumu jakie plemiona barbarzyńskie i złotem utorować sobie drogę do taniego zwycięztwa, aby

---

9

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

W PRERYACH.

(Z cyklu obrazów z życia i przyrody czwartej dzielnicy polskiej.)

(Ciąg dalszy).

Parsknęły konie, zaturkotały przed farmą wozy i wpłynęliśmy w stepy. Mówię wpłynęliśmy, gdyż niepodobna nazwać jazdą tego szybkiego, rozkosznego bujania po sprężystych trawach.

Bez stuku, bez hurkotu, bez trzęsienia posuwaliśmy się po miękkim kobiercu falistej przestrzeni — jak orły w obłokach!

Co to za boska wycieczka!... Ani drogi, ani gościnca, ani żydowskiej karczmy lub rogatki na gościńcu, ani kamieni wstrząsających wnętrzności w człowieku. Paląc wonne cygara, rozglądamy się z rozkoszą dokoła. Nasza farma coraz to bardziej za nami maleje, już świeci jako punkcik znikomy, już się kryje za krzakiem piołunu, nareszcie całkiem roztapia się w stepie...

Co za swoboda, co za uciecha!... Kędykolwiek rzucę okiem, step i step falujący trawami, nigdzie drzewka, nigdzie chatki, nigdzie i śladu człowieka... Słońce żar leje, ale gorąco nie dokucza wcale, gdyż rozkoszny wietrzyk chłodzi nas, a świeże orzeźwiające powietrze rozdyma nam piersi.

— *Stop!...* — zawołał zarządca, zatrzymując swój wózek.

— *Whats the matter?*

— *Chicken!*

My myśliwi, t. j. p. G., hr. Ł. i ja zeskoczyliśmy szybko z wozów i patrząc we wskazanym kierunku, ujrzeliśmy w odległości co najwięcej 30 kroków stadko kur preryowych. Śliczne te stworzonka powyciągały szyjki i patrzyły na nas ciekawie.

Ponieważ nie byłoby to po myśliwsku strzelać do siedzącej kury, przeto zaczęliśmy płoszyć. Zerwały się zrazu tylko dwie i powitane salwą sześciu strzałów, natychmiast pozbyły się miłego życia, pogrążając się w trawie. Zaczęły się zrywać i inne, powodując całą kanonadę. Za chwilę padło kilkanaście sztuk i tylko trzy kury poleciały o jakie sto kroków, zapadając w gęsty splot piołunu i innych burzanów. Poskoczyłem za niemi. Mimo, że zapamiętałem sobie dokładnie miejsce, gdzie zapadły, nie zerwały się wcale, gdy się zbliżyłem.

— A co tam? — zapytano od wozów.

— Gdzieś u licha zniknęły! — odkrzyknąłem głośno.

Dopiero na ten mój krzyk zerwała się jedna, ale tak bezpośrednio z pod nóg, że omal mię nie przewróciła. Naturalnie, że chybiłem. Na strzał zerwała się i druga, ale tę już spokojnie wypuściłem na trzydzieści i kilka kroków i dałem ognia. Padła z dymem. Wiedząc, że jeszcze i trzecia gdzieś w pobliżu siedzi, założyłem świeże naboje i zacząłem hałasować, kopiąc równocześnie nogą w gęsty krzak piołunu. Burknęła nareszcie i ta, dzieląc los swoich towarzyszek.

Czternaście kur preryowych było rezultatem pięciominutowego naszego przystanku!

Zaledwie jednak ujechaliśmy kilkaset metrów, powtórzyliśmy tę samą scenę. Postanowiliśmy więc na tem miejscu polować z godzinę na kury, a potem pojechać w kierunku ku jeziorom na wodne ptactwo. Karawana więc nasza przystanęła, ks. K. objął inspektorat nad nią, a szczególniej nad zabitą zwierzyną, a my reszta poszliśmy w trawy, jedni jako myśliwi, inni jako aporterzy.

Nigdy w swem życiu nie widziałem tyle drapieżnego ptactwa, co tutaj. Rozmaite jastrzębie, orły i orliki, krogulcy, kobuzy, myszołówki, sowy, sówki i t. d. zrywały się przed nami co chwila z gęstych traw. Widocznie, że żeru jest tu podostatkiem.

Oprócz kur preryowych spotykaliśmy tu często skowronki, a mianowicie szczególniejszy gatunek, większy od naszej przepiórki, tak że nawet zrazu strzeliłem, sądząc, że to jakiś łowiecki ptak. Bardzo często wymykał się nam z pod nóg preryowy zając, mniejszy od naszego, o ślicznem popielato-srebrnem futerku, nasi przewodnicy nazywali go *Jack rabbit*, — widocznie fałszywie, bo zając ten nie ma nic wspólnego z dzikimi krukami dość zresztą pospolitymi w północnej Ameryce. Nie strzelaliśmy, gdyż w państwie północnej Dakoty jest do końca września czas ochronny na zające, zresztą mięso jego nie smaczne. Trzeba wiedzieć, że każdy stan ma swoją bardzo dobrą ustawę łowiecką, ale oczywista, że w takich odludnych okolicach zawisło tylko od dobrej woli myśliwego, czy chce się stosować do ustawy, czy też nie.

W dziwny sposób pies preryowy *Prairie dog*, Canis Ludovicianus) krewny naszego stepowego bobaka i susła, jest w tej części preryi nadzwyczajnie rzadki. Dalej na południu spotykałem go w niezmiernej ilości, cała prerya jest tam podziurawiona jak przetak, że aż chodzić trudno, gdyż noga zapada się co chwila w norze, a dokoła widzi się liczne, wesołe jak małpeczki zwierzątka kołkujące i przyglądające się ciekawie podróżnym.

Tożsamo i straszliwy grzechotnik, tak pospolity dalej na południu i żyjący w norach razem z psem preryowym, okazał się tu, ku wielkiej radości ks. K. mającego przed nim wielki respekt, dość rzadkim, widocznie tu na granicy Kanady zima jest za długa i za ostra.

Strzelaliśmy więc kury. Muszę się przyznać, że to mordowanie naiwnego ptaka, nie mającego pojęcia o grożącem mu niebezpieczeństwie, prędko mi się sprzykrzyło. Ileż to razy całe stadko stało szeregiem w odległości 20 i kilku kroków wpatrując się we mnie, nie myśląc bynajmniej o ucieczce. Trzeba było dopiero strzelić w powietrze, ażeby je spłoszyć, ale jeszcze nawet i w tym wypadku nie wszystkie się zrywały. Byłby więc to prawdziwy eden dla naszych strzelców pieczeniowych, wartoby ich wszystkich tam wysłać, byli by oni w swym żywiole, gdyż natłukliby dziennie mięsa cetnarami, a prawdziwi myśliwi pozbyliby się swych niezbyt miłych towarzyszy. Nasi właściciele większych własnych polowań mogliby zrobić próbę z wprowadzeniem tych kur u nas, rozumie się nie w stanie dzikim, gdyż lisy i kłusownicy prędkoby się uporali z tym ciężkim i nieporadnym ptakiem, ale na sposób bażantów. Za pośrednictwem hamburskich firm łatwo otrzymać żywe kury, które jakkolwiek obecnie w północnych stanach bardzo pospolite, w miarę postępu kultury znikną tam zupełnie.

Nastrzelawszy się więc tyle kur, żeśmy napełnili niemi wszystkie wózki, puściliśmy się dalej w drogę ku północnemu zachodowi.

Teren staje się bardziej nierównym a okolica zmienia swój wygląd. Na horyzoncie pojawiają się liczne jeziorka pochodzenia lodnikowego. Olbrzymie błędne głazy granitowe sterczą nad niemi, a zwały lodnikowe otaczają je w postaci stromych grobli. Taka rozmaitość zachwyca i bawi oko, kwitnący i woniejący step, ciemnoczerwone głazy granitowe, szare, strome zwały, niebieskie jeziorka, to wszystko składa się na tle ciemnolazurowych niebios w przepyszny obraz.

Jeziorka takie są dwojakie, alkaliczno słone i słodkowodne, a już zdaleka można je od siebie rozróżnić, gdyż pierwsze są ciche, spokojne, jakby wymarłe, drugie roją się od ptactwa wszelkiego rodzaju, hałasującego bez przestanku.

Zbliżamy się właśnie do takiego słodkawego jeziorka. Nasz Pol powiada wprawdzie:

Jeśliś bracie jest myśliwy,
Na wołyńskie zajedź stawy,
Boś nie słyszał jakoś żywy,
Takiej dziatwy, takiej wrzawy!

ale ja twierdzę, że kto widział jeziora preryowe w północnej Dakocie, temu żaden staw na świecie nie zaimponuje.

Wszak tu snują się całe chmury dzikich kaczek, gęsi, pelikanów, kurek wodnych, itd. Przy brzegu stoją po kolana w wodzie czaple i jakieś napuszone białe licha, których zdaleka rozpoznać nie mogę. Co za ruch, co za wrzawa! Zbliżamy się zwolna kryjąc się za głazy granitowe, ale o podejściu nie ma i mowy. Strzeliliśmy wprawdzie kilka razy, coś tam padło na środku jeziorka, ale pies nie chciał aportować, i to wszystko.

Schodzimy się więc na wojenną naradę. Zarządca, który tu nieraz polował, przedkłada cały plan kampanii. Przedewszystkiem wyciąga trzy strzelby ukryte w wózkach, uzbraja niemi siebie, swego syna i agenta, tak, że przy karawanie zostaje tylko *cow boy* i ks. K. mający bronić taboru w razie napadu Indyan. Ks. K. w poczuciu swej wielkiej odpowiedzialności wyciąga jedyną broń, jaką posiadał, tj. wielki parasol, zapewniając, że otwierając go nagle i zamykając będzie nim straszył Indyan, tak jak to się praktykuje ze złymi wiejskimi psami w kraju.

My zaś udajemy się stosownie do polecenia zarządcy w pięciu różnych kierunkach na swoje stanowiska, mianowicie każdy nad inne jezioro. W przeciągu pół godziny taktyczny marsz był już na ukończeniu. Ja podpełzałem zwolna pod swe jeziorko, ale z wyjątkiem kurek wodnych nie zastałem już prawie niczego tak, że zaledwo zdołałem dwa razy strzelić. Usiadłem więc spokojnie nad brzegiem jeziora w cieniu głazu granitowego a paląc cygara czekałem cierpliwie.

Zaczęła się w oddali pukanina. Za chwilę usłyszałem gwałtowny szum i ujrzałem ku swemu zdziwieniu całą chmurę najrozmaitszego wodnego ptactwa nad głową. Strzeliłem dwukrotnie... chmura zakotłowała i zapadła tuż przedemną na wodę, więc zdublowałem po raz wtóry. Wszystko jakby zgłupiało, to zrywało się kotłując w powietrzu, to spadało napowrót na wodę, a ja strzelałem bez ustanku, tak długo, dopóki wszystko nie umknęło. Za chwilę jednak zjawiła się druga chmura i powtórzyła się po raz wtóry ta sama scena.

Byłem zgorączkowany, strzelałem nie składając się i nie mierząc, a kiedy wreszcie tak się rozpaliły lufy, że ich nie można było utrzymać w ręku, zastanowiłem ogień i ułożywszy się wygodnie na wznak w miękkiej trawie, spoglądałem obojętnie na lazur nieba, zaciemniany raz po raz przez chmury tych krzykliwych, skrzydlatych stworzeń.

Któż zdoła policzyć zwierzynę przez nas ustrzeloną w przeciągu tej godziny!... Wszystko, co wpadło do wody zostało tam, gdyż nikomu na myśl nie przyszło brodzić za tem. I to, co się po trawie zbierało, zaledwie się pomieściło w naszych wózkach. Przy przeglądaniu ptactwa (przeważnie kaczek) spostrzegłem z żalem, że moje wiadomości zoologiczne okazały się za małe do oznaczenia tego wszystkiego. Z wyjątkiem cyranek podobnych nieco do naszych, wszystkie inne gatunki były mi zupełnie obce. (C. d. n.)

zjednać sobie sławę znakomitego wodza. Choćby Anglia — co jest sprzecznem z jej polityką tradycyjną — zechciała armię swoją postawić na stopie europejskiej, to taka reforma dopiero po wielu latach skutek by okazała. Zresztą pogróżką swoją odgrywania roli na lądzie europejskim, ani zająca nie nastraszą Anglicy.

„Anglicy — kończy jedno z umiarkowanych pism francuskich — tuszą, że jen. Wolseley postawi ich armię na tej stopie, na jakiej jest flota angielska. Dzienniki angielskie zapowiadają nam, że powinniśmy się dzielnie trzymać, gdyż ogromny budżet, obracany przez księcia Cambridge na zachowanie złych nawyczek żołnierzy Jej król. Mości, zamierza lord Wolseley lepiej użyć. Ano, czekamy, co to będzie. Tylko że podobno trudniej będzie lordowi Wolseleyowi pobić republikę francuzką, niż pozbyć się Arabiego-baszy“.

Z takich podjazdowych utarczek dziennikarskich do zatargu nie przyjdzie.

KRONIKA.

Lwów dnia 27 sierpnia.

Mianowania. Cesarz nadał sędziemu powiatowemu w Chodorowie, Eugeniuszowi Abrahamowiczowi, tytuł i charakter radcy sądu krajowego z uwolnieniem od taksy.

Namiestnictwo nadało opróżnione łać. probostwo *regiae collationis* w Tuchowie, przedstawionemu przez Konsystorz na pierwszem miejscu księdzu dr. Ignacemu Maciejowskiemu, łać. proboszczowi w Łapczycy.

W konwencie OO. Franciszkanów we Lwowie zaszły następujące zmiany: Prowincyałem ponownie został wybrany O. Leon Noras, sekretarzem prowincyi O. Maryan Sobolewski. Gwardyanami: we Lwowie O. Zygmunt Tomczykowski, w Krakowie O. Samuel Rajss, w Przemyślu O. Benigny Chmura, w Kalwaryi pacławskiej O. Alfons Ptaszek, w Sanoku O. Alojzy Karwacki, w Krośnie O. Daniel Bieleń, w Haliczu O. Władysław Fabiański, w Horyńcu O. Feliks Bogaczyk. Kustoszami: lwowskim O. Franciszek Szymczykiewicz, przemyskim O. Remigi Duda. Definitorami dla kustozyi lwowskiej O. Kazimierz Siemaszkiewicz, dla przemyskiej O. Szczepan Wawrzkowicz.

Magistrami: O. Kazimierz Siemaszkiewicz, O. Szczepan Wawrzkowicz i O. Maryan Sobolewski. Przeniesieni: z konwentu lwowskiego: do konwentu krośnieńskiego O. Karol Olbrycht i O. Sebastyan Radwański, do konwentu krakowskiego O. Remigiusz Duda. Z konwentu krośnieńskiego: do konwentu przemyskiego O. Karol Matejkiewicz i O. Leonard Długopolski, do konwentu lwowskiego O. Paweł Pelczar. Z konwentu krakowskiego do konwentu lwowskiego O. Maryan Sobolewski i O. Bartłomiej Szczyrba. Z konwentu krakowskiego do konwentu krośnieńskiego O. Augustyn Chmura. Z konwentu krakowskiego do Bakowii-Rumunia jako misyonarz O. Franciszek Pyznar. Z konwentu lwowskiego do Rzymu na wyższe studya teologiczne O. Dyonizy Sowiak.

OO. Reformaci we Lwowie. W bieżącym roku mamy do zanotowania nowy, a szczęśliwy nabytek dla Lwowa. Oto OO. Reformaci reguły św. Franciszka Assyskiego, których przed 105 laty wypędziły nieszczęśliwe ówczesne rządy z ich własności i kościoła (kościół św. Kazimierza wraz z klasztorem we Lwowie, gdzie obecnie są SS. Miłosierdzia, był własnością OO. Reformatów), osiadają na nowo w mieście naszem i przy ulicy Janowskiej l. 58, gdzie oddano im do dyspozycyi małą realność z ogrodem, zamierzają wystawić z czasem publiczny kościółek wraz z klasztorkiem. Stanie się to w miarę funduszów i ofiarności osób dobroczynnych. Tymczasem zaś domek znajdujący się w rzeczonej realności, zamienili na kapliczkę, urządzili ją bardzo gustownie i w d. 24 bm. dokonał jej poświęcenia czcigodny prowincyał zakonu O. Maurycy Wilczyński, który też wobec grona pobożnych spełnił w niej pierwszą ofiarę mszy św., poczem w gorących słowach podniósł znaczenie chwili i zachęcił do spieszenia do nowego źródła łask i pomocy duchownej, jaką Pan najwyższy otwiera dla Lwowian w tej ubożuchnej kaplicy. Tak tedy dzięki sprzyjającym okolicznościom będziemy mieli w osobach OO. Reformatów nowych współpracowników we Lwowie na niwie Pańskiej. Już z końcem sierpnia osiędzie 3 Ojców z tegoż zakonu (z 2 braciszkami) we Lwowie do pracy kapłańskiej. Fakt to ważny dla miasta naszego, zwłaszcza, że jak wiadomo, dotkliwy u nas czuć się daje od dawna brak kapłanów i że OO. Reformaci osiadają właśnie w dzielnicy Gródeckiej, która wobec olbrzymiego rozrostu miasta gwałtownie potrzebuje nowych kościołów, a nie posiada dotąd tylko jeden kościół św. Anny mały i wilgotny. Lecz to dopiero początek zrobiony. Dla dopięcia celu, jaki sobie czcigodni OO. Reformaci założyli, potrzeba funduszów i ofiar szlachetnych. To też nie wątpimy, że publiczność lwowska, znana z szczodrobliwości i ofiar, ilekroć chodzi o dzieła Boże, i że reprezentacya miejska jako zarządczyni miasta i że także dyrekcya kolei, której pracownicy z kościoła przyszłego korzystać będą, że owszem każde szlachetne serce pospieszy chętnie z pomocą i w tej myśli dzielimy się z czytelnikami wiadomością o odbytem onegdaj poświęceniu kaplicy OO. Reformatów na Janowskiem. *E.*

Pp. Euzebiuszowie Czerkawscy obchodzili wczoraj swoje złote wesele. Z powodu ciężkiej słabowitości organizatora szkolnictwa naszego, twórcy pierwszego w Galicyi gimnazyum polskiego i inicyatora fakultetu lekarskiego we Lwowie, słynnego rozumem i pracą posła, jednego z najzasłużeńszych w kraju mężów, uroczystość odbyła się w domu, w otoczeniu najbliższych krewnych, do których starego czciciela tego domu, p. Platona Kosteckiego zaproszono. Z najgłębszem rozrzewnieniem składano życzenia „złotym nowożeńcom“, aby się w lepszem zdrowiu doczekali wesela brylantowego; życzeniom tym wszyscy patryoci z całego serca przywtórzą. Dr. Czerkawski, skołatany fizycznie, zachował siłę ducha i jak się dowiadujemy, dyktuje pamiętniki ze swego bogatego żywota pedagogicznego i politycznego.

Wiec katechetów. Z Krakowa telegrafują pod d. 27. bm. W auli *Collegii novi* rozpoczął dzisiaj obrady wiec katechetów. Przybyło na wiec przeszło 100 katechetów ze szkół średnich w Galicyi oraz z Bukowiny. Uczestniczy w obradach wiecu także delegat biskupi prałat ks. Gawroński. W uroczystości otwarcia wiecu wziął udział delegat p. Laskowski. Zebranych powitał przewodniczący komitetu organizacyjnego ks. kanonik Bukowski, poczem ks. prałat Gawroński wypowiedział piękną mowę. Prezesem wiecu wybrany ks. profesor Trznadel z Przemyśla, zastępcą ks. dziekan Neuburg z dyecezyi lwowskiej. Fachowe prace wiecu rozpoczął referat księdza Puszeta o planie nauki religii w gimnazyum niższem.

Wielkie burze nawiedziły onegdaj zachodnią Galicyę. Nawała chmur przyszła od strony południowej i ogromną ulewą dotknęła górskie okolice między Starym Sączem a Grybowem; około tego miasta woda zalała skoszone zboża, unosząc je gwałtownie w wezbranych potokach i rzeczkach. Również wielka burza z ulewą przeszła między Tarnowem a Bochnią ku Krakowowi; błyskawice rozświecały horyzont, zaciemniony chmurami od godziny 8 do 10 w nocy. Nad Krakowem przeszła też ulewna burza onegdaj około wieczora i wyrządziła w mieście liczne szkody.

Z powodu wielkiej ulewy i zatkania ujścia kanałowego, woda wtargnęła do suteren domu pod l. 26 przy ul. Basztowej; piorun zaś uderzył w krakowski Ogród Strzelecki, nie sprawiwszy szkody. W Płaszowie piorun zabił budnika, oraz zapalił chałupę, w której zginęła kobieta z dzieckiem.

Cholera. Z Wiednia telegrafują: „*Wiener Abendpost* donosi, że w Tarnopolu wydarzył się 23 sierpnia jeden podejrzany wypadek zasłabnięcia. Bakteryologiczne badania wydzielin chorego stwierdziły cholerę azyatycką. Od tego czasu zdarzyły się w Tarnopolu dwa nowe wypadki zasłabnięcia. Przedsięwzięto wszelkie zarządzenia celem zapobieżenia rozszerzeniu się choroby i wysłano lekarza do Tarnopola na inspekcyę“. O wypadkach tych donosiliśmy już szczegółowo w korespondencyach naszych z Tarnopola.

Strejk. W Stanisławowie wybuchł strejk robotników garbarskich. Robotnicy żądają podwyższenia płacy, czemu jak dotąd pracodawcy stanowczo się sprzeciwiają.

Niedały zamach kolejowy pod Rawą ruską. D. 21 bm. w nocy na linii kolejowej Lwów-Bełzec przy klm. 65.1 nieznajomy sprawca przygotował zamach na pociąg mięszany nr. 2253, dążący ze Lwowa, w ten sposób, iż na rampie przejezdnej położył kilka grubych belek, przymocowując je kamieniami, uzbieranemi na gościńcu i torze kolejowym, oraz granicznikami (Grenzsteine), które z miejsca powyciągał. Starostwo i żandarmerya w Rawie bardzo energicznie zabrały się do wyśledzenia zbrodniarza. Wydelegowany żandarm śledził przez cały dzień 22 i do południa 23 bm., lecz naprożno. Zbrodnia była trudną do odkrycia i zdawało się już, że ujdzie bezkarnie nieznajomemu sprawcy. Lecz gdy w południe d. 23 bm. wydelegowany został do tej sprawy inny żandarm, p. Bitner, rozpoczął śledztwo od tego, że udał się na miejsce czynu i tak zręcznie wziął się do tej sprawy, że tego dnia jeszcze przed wieczorem odkrył trzech zbrodniarzy (mieszczan z Rawy ruskiej), aresztował i odstawił do sądu.

P. Bitner, któremu należy się prawdziwe uznanie za wykrycie zbrodniarzy, przed miesiącem już wykrył podobny zamach w Bełzcu, gdzie położono szynę żelazną na tor w celu wysadzenia pociągu z szyn. Aresztowani sprawcy w Rawie są Pawło Horyczy gospodarz, Jan Mikołowicz szewc i Jakób Kaliciński z Żółkwi. Pociąg Nr. 2253 nie doznał żadnego szwanku, gdyż maszyna najechawszy pełną parą na przeszkodę, przełamała belki i pociąg przeszedł, a tylko maszyna przywlokła za sobą aż do stacyi Rawa dwumetrowy kawałek połamanej belki. Niedaleko od miejsca, na którem przygotowano zamach, tor idzie na nasypie, zatem w razie wykolejenia, wozy byłyby się poprzewracały, przyczem byłoby się nie obeszło bez kalectwa podróżnych.

Skok z pociągu. Z Hamernii pod Nową Groblą piszą nam: Dnia 26 bm. w pociągu porannym, idącym z Jarosławia do Sokala, za stacyą Bobrówka podczas jazdy pasażerowi, żydowi, wyglądającemu nieostrożnie oknem, spadł kapelusz z głowy. Odważny a czuły na każdą stratę materyalną, choćby tak małą, jak stary kapelusz, żyd, bez namysłu otworzył drzwi wagonu i pomimo, że pociąg był w pełnym (sokalskim) biegu wyskoczył po swoją zgubę. Pociąg zatrzymano zaraz. Odważny żyd potłukł się wprawdzie, lecz kapelusz swój odzyskał. Za zatrzymanie pociągu będzie jednak pociągniętym do odpowiedzialności, i nie wiadomo, czy opłaci się mu... kapelusz.

Katastrofa w cerkwi. W nr. 233 donosiliśmy już o panice, jaka miała miejsce podczas nabożeństwa odpustowego w Rogóźnie (powiat samborski). Dziś dochodzą następujące dalsze szczegóły: Cerkiewny sługa, Ilko Jarema, poprawiał podczas kazania światło na ołtarzu. Wskutek niezręcznej manipulacyi Jaremy zajęły się firanki z lekkiej materyi, poczem w jednej chwili stanęły w płomieniach także inne przedmioty, znajdujące się na ołtarzu. W cerkwi pomiędzy licznie zebraną ludnością powstał popłoch, a zgromadzeni, zbiwszy się w jeden kłąb przy drzwiach głównych, zatamowali przez to wyście. W tej chwili zjawiła się żandarmerya i usiłowała przywrócić porządek, poczem okazało się, że w natłoku uduszona została 43 letnia Parańka Figura, kobieta z sąsiedniej wsi Rakowej, Anna Łazowska zaś, starsza już kobieta z Rakowej i Meketa Szpetko, rolnik ze Złotkowic w powiecie mościskim, odnieśli ciężkie obrażenia ciała.

Nowy rodzaj cyklistów. *Kurjer Rzeszowski* pisze. W tych dniach na błonia w Rzeszowie zajechał przed front ćwiczących rekrutów obrony krajowej podpułkownik, a kiedy oddział stanął i przybrał postawę swobodną, zaczął podpułkownik wywoływać kolejno z szeregów „profesyonistów“, a więc piekarzy, krawców i t. d. Po każdem wywołaniu kilku występowało i gromadami ustawiało się na boku. Kiedy w końcu na zapytanie, czy kto nie umie przypadkiem jeździć na bicyklu, nikt z szeregu nie występował, zaczął podpułkownik, przypuszczając, że może ludzie wyrażenia „bicykl“ nie rozumią, opisywać im ową maszynę, mówiąc, że to są dwa koła i t. d. Naraz występuje nieśmiało z szeregu opalony, niezgrabny i niepozorny wielce człeczyna. Oczy wszystkich zwracają się na tego nowoczesnego sportowca, a podpułkownik ucieszony, zapytuje się go o nazwisko, miejscowość, skąd pochodzi i sposób użycia maszyny, na co otrzymał odpowiedź, że rekrut pochodzi z Lipnicy, zapadłej wioszczyny koło Kolbuszowy, a rzekomego bicyklu używają do „rozwożenia mazi“, przyczem naturalnie wieśniak miał na myśli t. zw. „biedę“ o dwu kółkach, do powyższego celu mu służącą.

Asyle dla nałogowych pijaków. Ministerstwo sprawiedliwości we Wiedniu pracuje nad wygotowaniem projektu o urządzeniu asylów dla nałogowych pijaków.

Świętokradztwo. Z Mozyrskiego w Królestwie Polskiem donoszą do *Dziennika poznańskiego* o wypadku, który stał się jeszcze w końcu marca, ale dotychczas przez prasę rosyjską, urzędową i prywatną, trzymany jest w tajemnicy. Niedaleko od Mozyra, przy drodze z Jurewicz do Babina, leżą dobra poprozorowskie Chojniki. Na równi z całym olbrzymim majątkiem prawnuka ostatniego oboźnego litewskiego, roztrwonionym wskutek jego lekkomyślności, a straconym dla polskości wskutek okrucieństwa ukazu z d. 22 grudnia 1865 r., dostały się i Chojniki w moc Rosyan. Nabyli je dwaj kułacy, Baranow i Maryndin, z Odesy. Nabywcy pozaprowadzali nowe porządki, nową własną służbę, zaufanych swoich, i to tak dalece na zaufanie zasłużonych, że dwóch z pomiędzy z nich, dobrawszy sobie do pomocy żyda i nająwszy chrześcijanina — kowala, postanowiło ograbić pieczarę grobową pod kaplicą Prozorów w nadziei znalezienia jakichś klejnotów. Wyłamał tedy żywioł rosyjski kraty do pieczary, podrywał wieka miedzianych trumien, a doznawszy zawodu, powyrzucał z nich zwłoki, miedź zabrał z sobą i sprzedał w Homlu. W kilka dni potem idący na nabożeństwo pop dostrzegł drzwi wyłamane i porzucone 2 ciała. Dał znać policyi, która, po długiem, bo opieszałem poszukiwaniu, pochwytała wreszcie zbrodniarzy. Osadzeni w kryminale rzeczyckim, nie prędko jeszcze staną przed sądem, bo władza prowadzi śledztwo niezmiernie powolnie. Dozór więzienny jest tak lichym, że jednemu z przestępców udało się już raz umknąć. Pieczary grobowe stanowią już jedyną własność Prozorów w Chojnikach. Tu leżą oboje podkomorzostwo, tu ich syn Mieczysław, niegdyś marszałek, wraz z później zmarłą swą żoną, i nakoniec wnuk, Władysław. Gdy duchowieństwo prawosławne zajęło kaplicę przez proste wzniesienie do niej ikonostasu, a cmentarz przez wniesienie ciała nieboszczyka prawosławnego, — żyjąca jeszcze podówczas pani Mieczysławowa wielkiemi staraniami wyjednała u gubernatora zwrot zaboru, a w każdym razie nietykalność pieczary. Miejscowy pop wszakże nie chciał się poddać i silny poparciem swego konsystorza oświadczył, że kaplicę zwróci dopiero wtedy, gdy Prozorowie dadzą grunt pod cmentarz, ogrodzą go, zbudują kaplicę i zostawią dostateczne wyposażenie na przyszłość. A tu właśnie Prozorów wyrzucano już nawet z trumien. Tylko trumna nieboszczki Mieczysławowej ocalała. Ze wstydem powiedzieć trzeba, że do lipca r. b. ciała leżały na posadzce pieczary, nawet bez osłony — i nikt wrót, choćby gwoździem nie zabił.

Jubileusz św. Antoniego w Padwie obchodzony był nadzwyczaj solennie. Liczba pielgrzymów, przybyłych do Padwy ze wszystkich prowincyj Włoch i z zagranicy, była nadzwyczajna. Niepodobno było wszystkich umieścić, wielu zmuszeni byli spać pod gołem niebem. Olbrzymi tłum utrudniał niezmiernie cyrkulacyę po mieście. Artystyczne iluminowanie wspaniałej katedry robiło niewysłowiony efekt. Dnia 19. b. m. zrana wszyscy obecni biskupi odprawili msze w kościele św. Antoniego. O godzinie 10 zaś dnia tego otwarto kongres katolicki pod prezydencyą patryarchy weneckiego, na który mnóstwo przybyło księży, a tłum niezmierny. Posiedzenie zagaił biskup miejscowy. Kilku prałatów i laików mówiło o kongresach katolickich w ogólności, o jedności sił katolickich, o wyborach municypalnych, na których katolicy odnieśli tak świetne zwycięstwa itd. Mówiono również o sprawach ekonomicznych, a zwłaszcza o kasach wiejskich katolickich, które w ostatnich czasach tak nadzwyczajnie się rozwinęły w prowincyach weneckich. Patryarcha wenecki, monsignor Del Sarto, zamknął kongres mową, która rozentuzyazmowała słuchaczów. 20. bm. pielgrzymi poczęli się rozjeżdżać z Padwy. 5.000 z nich udało się do Wenecyi, aby podziwiać królowę lagun.

Wybuch Wezuwiusza. Z Rzymu piszą: Wielu Rzymian jedzie do Neapolu, ażeby się przypatrzeć wybuchowi Wezuwiusza. Wulkan wszedł w nową fazę erupcyjną, budzącą najpoważniejsze obawy. Lecz pozostawiając na stronie niebezpieczeństwa, jakie mogą wypłynąć z nowych manifestacyj Wezuwiusza, widok, jaki przedstawiają wybuchy, ma w swojej grozie coś pociągającego. Połowa miasta wdrapała się na stoki góry, pooranej lawą i była świadkiem pożarów, przerzucających się z lasów kasztanowych i dębowych, rozsianych po całej górze; widowisko powtarza się wiecznie pod dziwacznemi postaciami, a ciekawość jest nienasycona. Można dojść tylko do połowy Wezuwiusza, bo potoki wrzącej lawy wszystko ogarnęły, ale dość jest dotrzeć choćby do tego tylko punktu, ażeby ujrzeć widoki tak wspaniałe, że ich zapomnieć nie można. Górę przerzynają wszędzie potoki ognia, które jak roztopione złoto i purpura wiją się po lesistych stokach góry. Niektóre z tych potoków są prawie nieruchome, inne toczą się szybko, wylewają i palą, podnosząc olbrzymie kłęby dymu, które wiatr daleko roznosi zionąc żarem. Zbliżywszy się do tych potoków lawy, z narażeniem się na poparzenie nóg i stratę tchu, oczy doznają istnego oślepienia. Żarzący się płyn, jakby zasilany niezliczonemi żyłami złota lub fajerwerkami topazów, porusza się zrazu ruchem dośrodkowym, ażeby nagle po nagłem wzburzeniu rzucić się i zapełnić jakąś przepaść. Żadne jednak opisy nie zdołają dać pojęcia o tej górze, poszarpanej w różnych miejscach wybuchami, żadne pióro nie może odmalować magicznej grozy tego widoku.

Postęp elektrotechniki. Z Berlina piszą: W dziedzinie elektrotechniki dwaj technicy, Heinemann i Schäfer, budując nowy system akumulatorów, ważny nader uczynili wynalazek, nabyty na własność przez dyrekcyę nowej fabryki berlińskiej przyrządów elektrycznych. Celem zaznajomienia szerszego ogółu z wynalazkiem, Schäfer zaprosił do swej willi w Niederschönweide reprezentantów prasy, którym na praktycznych przykładach wykazał doniosłość swego odkrycia oraz wyjaśnił jego istotę. Tramwaj, zaopatrzony w akumulatory jego konstrukcyi, potrzebuje sześciu godzin dla otrzymania ładunku, umożliwiającego ruch przez godzin 12 z rzędu. Przyrządy elektryczne wraz z wagonem mają wagę 2.400 kilogramów. Akumulatory konstrukcyi fabryki w Hagen, uważane dotąd za najlepsze, wraz z wagonem mają 3.300 kilogramów, a już po 2½ godzinnym biegu nowy muszą otrzymać ładunek. Schäfer oświetlił całą swą willę i oficynę za pomocą swych akumulatorów, a w końcu jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej ukazał gościom swym śliczny fajerwerk. I łódź, pędzona i oświetlona akumulatorami, stała do dyspozycyi gości, która, sunąc po falach, oświetlona *a giorno* w ciemnej nocy, magiczne czyniła wrażenie.

Dotąd zastosowanie akumulatorów w szerszym zakresie uniemożliwiała olbrzymia ich waga, przeszkoda ta, jak się zdaje, jest obecnie szczęśliwie usunięta. Nowość wynalazku zasadza się na tem, że masa czynna nie wciska się mechanicznie do kraty ołowianej, który to sposób sprowadza z biegiem czasu kruszenie się masy, lecz że drogą chemiczną łączy się z ołowiem. Celem stwierdzenia praktyczności nowego wynalazku na Szprei przy Stralauer Brücke kursują eleganckie łodzie akumulatorowe, z drzewa cedrowego zbudowane, opatrzone namiotami i zasłonami.

Sztuki piękne.

* **Hr. Wodziński o Sienkiewiczu.** Przed kilku dniami zamieściliśmy wzmiankę o wyjściu w przekładzie francuskim, dokonanym przez hr. Wodzińskiego powieści Sienkiewicza pt. „Bez dogmatu“. Oto co tłómacz w przedmowie mówi o Sienkiewiczu:

„Było to w Nicei na wiosnę 1881 r., a więc już dawno temu, jedna z najpiękniejszych kobiet mojego kraju, kraju, o którym Sienkiewicz mówi, że tam wszystkie kobiety stworzone są na królowe — dała mi po długiej z nią rozmowie — a możnaby ją nazwać „paryską“ — bo tylko w Paryżu tak umieją rozmawiać, potrącając naraz o wszystkie przedmioty — dała mi pierwsze tomy młodego pisarza, rozpoczynającego swój zawód pod pseudonimem Litwosa.

— Czytaj! — zawołała z tym uśmiechem sfinksa, właściwym kobietom słowiańskim.

I czytałem.

Przez otwarte okna wspaniała noc południowa przysłała mi swoje ciepłe tchnienie, wezbrane morze wydawało pomieszane, monotonne szemranie, moja lampa bladła przy wschodzącej zorzy; zapomniałem o wszystkiem. Znikła z przed oczu Nicea, jej piękne niebo, jej morze szmaragdowe i szafirowe, czułem się przeniesiony do kraju odległego, do lasu pełnego stuletnich sosen, gdzie złotych łanów zboża nie prześcigniesz okiem, tak daleko rozciągają swe falujące kłosy. Przesuwały się przed moim wzrokiem obrazy proste, wzruszające i tragiczne, jak „Na stepie“, „Hania“, „Janko muzykant“, „Latarnik“.

Nazajutrz, skoro spotkałem moją miłą przyjaciółkę, zapomniałem się tak dalece, żem w uniesieniu zawołał po łacinie: *Habemus artificem, habemus artificem!*

W trzy lat później imię Henryka Sienkiewicza znane było całemu światu, a dzieła jego tłómaczono na wszystkie prawie języki europejskie. Napisał cykl powieści: „Ogniem i mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“.

Piękny, młody, sławny, mógłby Sienkiewicz używać chwil pełnych upojenia, wpośród woni kadzideł, które wznosiły się ku niemu, jak dym uwielbienia, ale się nie dał uwieść tryumfom. Chciwy coraz nowych wrażeń, poszedł ich szukać aż do głębi pustyni, do krajów podzwrotnikowych.

Tym dalekim podróżom winniśmy „Listy z Afryki“, gdzie jakby w palącym zwierciadle odbija się ten świat czarny, dziwny, czarów pełen.

Później na wzór Tołstoja i Bourget'a studyuje Sienkiewicz duszę ludzką, tę zagadkę odwieczną i żywą, tem mniej odgadnioną, tem mniej pochwytną, im więcej się ją bada, zgłębia, analizuje.

Już dawniej mówiłem, że „Bez dogmatu“ jest dalszym ciągiem „Discipl'a“ Bourget'a.

Po romansie filozoficznym przyszła kolej na romans społeczny „Rodzinę Połanieckich“. Nakoniec, aby dowieść, że nic mu nie jest obcem, Sienkiewicz z tą siłą jasnowidzenia, właściwą geniuszom, pokazuje nam ten obraz wspaniały, drgający życiem: Rzym cesarski i chrześciański za Nerona w „Quo vadis“; będzie to wypoczynkiem, ale nie punktem kulminacyjnym tej karyery krótkiej wprawdzie, ale tak chwalebnie zapełnionej.

Jeszcze słówko. Każde tłómaczenie dzieła genialnego pisarza, to blada kopia nieśmiertelnego pendzla. Braknie mu zawsze tego tchnienia poetyckiego, tej barwy i tego namaszczenia, które poeta wlewa w swe dzieło. Cokolwiek w moim przekładzie znajdzie się ciemnego, słabego, niezręcznego, ciężkiego, siebie o to oskarżam, a co czytelnik uzna za dobre, za wzruszające, to jest słaby odblask nadzwyczajnego talentu jednego z pierwszych i wielkich naszego czasu“.

U WÓD.

Nowela H. Sudermanna

— Więc pani rzeczywiście jeszcze tu? Byłem pewny, że na próżno będę dzwonił u drzwi pani, tymczasem, jak widzę, pani wcale w drogę się nie wybiera.

— Mówi pani o samotności? Tak, wierzę, że pani ją lubi, ale żeby pani aż znienawidziła życie kąpielowe..

— O z wielu względów trudno pani odmówić słuszności — elektryczne dzwonki hotelowe są stanowczo obliczone na nasze nerwy; to *pêle-mêle* koncertów zdrojowych może nawet tak niekrytycznego wielbiciela muzyki, jak ja, zmusić do ucieczki; kelnerzy są w rzeczywistości najnieprzyjemniejszymi pasożytami, jakich stworzyło nasze towarzyskie cieplarniane powietrze, ale co się tyczy obcych, tych kochanych współcierpiących, na których zimne, natarczywe spojrzenia pani się oburza, — nie pani, tych muszę stanowczo bronić, nawet byłbym w możności na ich cześć hymn pochwalny wyśpiewać. Za ich to sprawą możemy przynajmniej na kilka tygodni w roku zrzucić z siebie nieznośne jarzmo konwenansu; za ich to sprawą zdrojowisko staje się źródłem fantazyi, świątynią romantyczności! Romantyczność, ta pasierbica naszych czasów nigdzie już teraz nie jest cierpianą, a pani chcesz jej i to ostatnie schronienie odebrać!

— Nawet — i te spojrzenia, które się pani tak bardzo niepodobają! Raz podczas sezonu w Heiligendam, zwróciłem uwagę na dwie damy, które siedząc przy dwoch stołach, przez kilka dni obserwowały się zimnem — nie, nawet nieprzyjaźnem spojrzeniem. Jedna przyjechała z Hamburga, druga z Meksyku, obie piękne, eleganckie brunetki — junońskie, wspaniałe postacie.

— „Patrz pani, jak one się nienawidzą“ — rzekłem do pewnej znajomej.

— „Pan się mylisz“ — odpowiedziała mi córa Ewy — „te spojrzenia, to nie nienawiść, to tęsknota“.

Pewnego dnia przyszły obie piękne damy, trzymając się za ręce; odtąd były zawsze razem.

— A jaki to urok ma zbliżenie się, gdy jedna strona zastąpiona jest przez reprezentanta rodu męskiego!

— Ta okoliczność, że odpada konwencyonalne przedstawienie przez wspólnego znajomego — gdzież zresztą znajdzie się podobna sposobność? — sprawia, iż ma ono pozory owocu zakazanego, pozory kroku lekkomyślnego i tem żywiej podbudza fantazyę. Jest wprawdzie w kodeksie towarzyskim przykazanie, że w braku wspólnego znajomego tylko dyrektor zdrojowiska może pośredniczyć w zaznajomieniu się pewnego pana i pewnej pani, ale każdy taki dostojnik oświadczy pani, że bardzo rzadko z tego rodzaju prośbą się spotyka. Ludzie potrafią sami sobie poradzić.

— Pyta pani z drwiącą minką, w jaki sposób? Zapewne osóbka tak mądra, jak pani, która twierdzi, że już nawet siwieje, ma dla tego rodzaju rzeczy, tylko lekceważący uśmiech; ale niechno pani wyspowiada inne kobiety, to one przyznają, że najbardziej interesujące znajomości kąpielowe były te, które w jakiś niezwykły sposób, jako rzecz przemycona, stały się ich udziałem. Jakież to wydatne pole dla dyplomatycznej przebiegłości z jednej i dla wstydliwej kokieteryi z drugiej strony! Gdyż brutalną formułkę: „Łaskawa pani pozwoli, że jej się przedstawię“ — słusznie potępia każdy mężczyzna, który ma pretensyę do dobrego wychowania.

— Wymienię pani najzwyklejsze sposoby, jak kubek u źródła, bukiecik róż, zabłąkanie się w lesie, program koncertu. Ale są to rzeczy równie zużyte, jak nieszkodliwe, a takiemi gardzą umysły pewną dozą oryginalności obdarzone.

— Większe już znaczenie ma rękawiczka w kieszonce od kamizelki. „Za pozwoleniem, łaskawa pani, zgubiłaś pani rękawiczkę“. — „O nie, mój panie, jak pan widzisz, mam obie“. I dwie małe, zgrabne rączki wysuwają się ku mnie. Odgrywa rolę nieporadnego, przyglądam się rękawiczce, którą naturalnie kupiłem w najmniejszym kalibrze, a także nieco zgniotłem, aby zamarkować, iż była noszoną, i pytam żałosnym tonem, co mam z nią robić. Ona bawi się moją bezradnością, ale cokolwiekby odpowiedziała, już sideł nie ujdzie.

— Tak samo mógłbym polecić „tekę szkiców“. Rzecz bardzo oryginalna, ale mniej bezpieczna. Proszę znajomego malarza, aby mi w mojej notysce kilka stronnic zabazgrał ołówkiem, albo kopiuję za pomocą olejnego papieru kilka szkiców z *Journal amusant*, siadam w stosownej chwili naprzeciw niej i zaczynam na pozór bardzo gorliwie rysować. Skoro się tylko poruszy, wołam szorstkim nieco tonem, który jest rezultatem wielkiego natchnienia: „Pani łaskawa, niech pani jeszcze chwilę siedzi spokojnie!“ Jeżeli mnie usłucha, to w każdym razie jestem zgubiony, gdyż chce potem zobaczyć swój portret; ale zazwyczaj nie chce mej prośbie zadość uczynić, raczej zrywa się oburzona — no a dalsze przeszkody łatwo usunąć. Zapasowe studya służą jako legitymacya w razie, jeżeliby chciała później moje album zobaczyć.

— Oprócz tego dla mego prywatnego użytku mam jeszcze w zapasie inne sposoby, które jednak do pewnej miary uważam jako zawodową tajemnicę. Ach mój Boże, ma się tyle konkurentów.

— Zresztą mówię już poważnie: nawet jeśli skutkiem nieśmiałości jednej strony albo niekorzystnych okoliczności osobiste poznanie się nie nastąpi — cóż to szkodzi? Bujna fantazya umie z tajemniczego fluidum, jakie w spojrzeniach między obcymi się wytwarza, wyssać najszlachetniejszy nektar, słodki i upajający, czego zwykłe znajomości dać nie są w możności.

— Pani się śmieje? O! to muszę pani dla dowodu opowiedzieć wypadek, jaki się zdarzył jednemu z moich przyjaciół.

— Co, nie wierzy pani w istnienie tego przyjaciela? Ależ zapewniam panią — zresztą sama pani osądzi.

— Odbywaliśmy razem studya, jadaliśmy razem, później straciłem go z oczu. Rok temu spotkałem się z nim niespodzianie w Wiesbaden, dokąd on uzyskawszy urlop — został bowiem niedawno mianowany asesorem — przyjechał leczyć swój młodzieńczy reumatyzm. Bardzo zacny młodzieniaszek! Jeden z rodzaju tych, co to Bogu ducha winni, którzy w pierwotnych lasach Wschodnich Prus jeszcze dziś się wywodzą; a przytem człowiek pełen naiwności, który sobie wyobrażał, iż wiele przeżył; miał on przy tem zwyczaj, iż w chwilach serdeczniejszej poufałości, szeptał mi tajemniczo do ucha swoje niezrównanie niewinne przygody. Jeżelim ja dla żartu udawał niedowiarka, patrzył na mnie przerażony swojemi wielkiemi, niebieskiemi oczyma zapewniając uroczyście: Ależ — naprawdę — nie myśl, że się przechwalam.“

— Czasem jednak przestawał mówić i patrzył przed siebie uśmiechając się marzycielsko. Na moje pytania pochylał tylko w milczeniu głowę, aż nareszcie tajemnica wyszła na jaw: On miał — niezwykłą przygodę, i to tu w Wiesbaden — niedawno — kilka dni przed moim przyjazdem już było po wszystkiemu.

— I mój przyjaciel Leon zaczął opowiadanie.

„Pewnego popołudnia siedział w parku i przypatrywał się, jak promienie słoneczne załamywały się w kroplach wodotrysku, który przed nim wysoko w powietrzu się rozbijał. Gdy na pół oślepiony zwrócił się w inną stronę, spostrzegł parę wielkich, ciemnych oczu, które twarzy jego się przyglądały, a teraz nagle długiemi rzęsami się okryły.

„Zaczerwienił się i spuścił oczy. Gdy po kilku sekundach odważył się je znowu podnieść, zobaczył małą delikatną brunetkę, która niedbale na swem siedzeniu oparta, bawiła się swą parasolką. Wytworne kształty ciała otulone w oliwkowy jedwab choć szczupłe, odznaczały się zachwycającem zaokrągleniem, niemniej jak śliczna, blada twarzyczka, na której pełne łuki ciemnych brwi świetnie się rysowały. Cała postać owiana była niejako pewną wonią wykwintności, która jak perfuma Pinauda nie da się zdefiniować, jakkolwiek łatwo ją od niezręcznych imitacyi odróżnić.

„Leon uczuł silne bicie serca, które jeszcze się wzmogło, gdy spostrzegł, że ona jeszcze może nieco wyniośle na niego spojrzała i z lekka się uśmiechnęła. Potem zwróciła się ku siedzącej obok niej starszej damy, wzięła od niej program koncertu i zaczęła go z zajęciem przeglądać, aż jakaś liczniejsza rodzina się zbliżyła, witając się z nią w sposób może nieco za głośny.

„W ich towarzystwie opuściła wkrótce park, ale zbliżając się do bramy, raz jeszcze po za siebie się oglądnęła. Mój przyjaciel Leon rzucił się szybko w głąb parku, aby tam — w samotności oddać się marzeniom.

„Na drugi dzień rano zobaczył ją u źródła; miała na sobie piaskową poranną sukienkę i śliczne głęboko wycięte pantofelki. Zarumieniona jej ze snu twarzyczka, miała wyraz uroczego złego humorku i zaspania, a gdy ją Leon spotkał na deptaku, popatrzyła na niego żałośnie, jak gdyby się chciała przed nim jako starym znajomym użalić z powodu przerwanego rannego snu. Pochwycił przytem pełne podziwu spojrzenia, jakiem ją ścigali znani z powodzeń dandysi i czuł się dumnym jako przed innymi uprzywilejowany. Chodziło więc tylko o to, aby się do niej zbliżyć, tylko jak? Ta nieznośna towarzyszka, sucha, stara osoba, która ciągle za nią chodziła!

„Gdy następnego dnia szedł placem Goethego, zobaczył ją jadącą ślicznym powozem, a na przedzie siedziała piastunka w węgierskiem ubraniu z dwuletniem może dzieckiem na ręku. Przed hotelem czterech pór roku wysiadła. Ogarnęło go uczucie przygnębiającej nieśmiałości — ona taka bogata! dlaczegoż więc nęciła go uśmiechem?

„Ale przecież — gdyby ją samą spotkał! O wtedy odwagi mu nie zabraknie! I patrz, samo niebo zdawało mu się przychylne, gdyż na drugi dzień wieczorem, gdy w osamotnionej dolinie Nerona spacerował, spostrzegł ją, jak szła ścieżką powoli w górę, opierając się na parasolce i niosąc książkę pod ramieniem. Gdy przechodziła koło niego, patrzyła na pozór bezmyślnie przed siebie, ale około jej ust igrał znowu ów ledwie dostrzegalny tajemniczy uśmiech.

(D. n.)

Ostatnie wiadomości.

Na walny, 42. z kolei wiec katolików niemieckich, który się wczoraj zaczął w

Monachium, przybyło już dnia 25. b. m. przeszło 3.000 obcych uczestników, po części osobnemi pociągami. Przybyli prawie wszyscy przywódzcy centrum rajchstagu i poszczególnych sejmów. Z obcego episkopatu zapowiedział swoje przybycie arcybiskup salcburski; przybyli też misyonarze z Afryki i delegaci instytutów katolickich z Paryża.

Dnia 25. b. m. wieczór odbyło się wstępne zebranie powitalne, które zagaił dep. hr. Preysing, podnosząc, że obecnie najcięższym wrogiem jest indyferentyzm, który przedewszystkiem pokonać wypada katolicyzmowi, i zakończył entuzyastycznie przyjętym toastem na cześć papieża; nam. Stiglofer wniósł zdrowie ks. regenta bawarskiego. Dep. Reichenwald wskazując na jubileusz czynów z roku 1870/71 wniósł zdrowie cesarza jako księcia pokoju. Ks. Hartmann przyniósł powitanie od misyj w Afryce wschodniej i przedstawił ich rozwój. Ks. Hammer podniósł pamięć zmarłych przewódzców centrum: Malinckrodta, Frankensteina, Reichenspergera i Windhorsta, kończąc: „Dajcie nam takich! — oto powinno być hasłem naszem.“ Burmistrz powitał zebranych w imieniu magistratu; kościoły i główne gmachy były świetnie przyozdobione.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 27. sierpnia.

Wiener Ztg. publikuje ustawę przyzwalającą fundusze na budowę dwóch budynków dla medycznego fakultetu i jednego dla fizykalnego instytutu przy uniwersytecie lwowskim.

Wiedeń d. 27. sierpnia.

Wczoraj wieczorem odbyły się tu cztery zgromadzenia przedwyborcze. Zgromadzenie tak zwanych niezawisłych rękodzielników zostało przez antysemitów rozbite.

Wiedeń d. 27. sierpnia.

Neues Wiener Journal drukuje o Kubie interwiew z pewnym wybitnym członkiem ambasady hiszpańskiej we Wiedniu, który nazywa wszystkie wiadomości o rozruchach fałszywemi, a na dowód, że rząd jest spokojny przytacza, że królowa i dwóch ministrów bawią w kąpielach morskich, zaś szef gabinetu w kąpielach mineralnych. Armia jest wierną, żołnierze pełni zapału a wojna na Kubie jest tylko wojną ras i musi się skończyć zwycięstwem Hiszpanii i to szybko, najdłużej w ciągu miesiąca. Wszystkie inne wiadomości są fałszywe i rozpuszczone zostały przez emisaryuszów z Kuby *via* Paryż i Londyn.

Wiedeń d. 27. sierpnia.

Wczoraj wieczorem strzelił dozorca budowlany Franciszek Jedliczka do swojej kochanki Józefy Wojacek i ciężko ją ranił, poczem strzelił do siebie i również zranił się tak ciężko, że życiu jego grozi wielkie niebezpieczeństwo. Przyczyną tego okrutnego kroku było, że Wojacek opuściła Jedliczka.

Wiedeń d. 27. sierpnia.

Fremdenblatt donosi, że komisya ministeryalna przedłożyła już rządowi kilka wniosków w sprawie pragmatyki służbowej dla urzędników. Komisya ta naradza się także nad uregulowaniem awansu i nad tabelami kwalifikacyjnemi i ta ostatnia sprawa zostanie załatwiona prawdopodobnie już w przyszłym tygodniu.

Wiedeń d. 27. sierpnia.

Wedle doniesień z Bozen, lekarze otaczający arcyks. Franciszka Ferdynanda nie są zadowoleni z jego zdrowia.

Budapeszt d. 27. sierpnia.

Pochodzący z Węgier kapitan francuski Bela Boyoschi ogłasza w *Budap. Hirlap* list, w którym potwierdza zarzuty, przez jenerała Munier przeciw oficerom francuskim z czasu wojny podniesione. Boyoschi twierdzi, że oficerowie niemieccy zrabowali wówczas także willę jego żony i willę księcia Biberki. Książę udał się ze skargą wprost do ces. Wilhelma I., który zrabowane rzeczy oddać kazał.

Zagrzeb d. 27. sierpnia.

Wczoraj przed południem zastrzelił się na stacyi Sewet w przybyłym z Budapesztu pociągu właściciel dóbr Langenmantel z Eggenburg pod Gracem. W liście do naczelnika stacyi prosił samobójca o opiekę dla przybyłego z nim małego jego synka, dopóki nie nadjedzie jego szwagrowa. Przyczyną samobójstwa była kobieta.

Korneuburg d. 27. sierpnia.

Młodzieńczy Józef Schuender, który zamordował swoją kochankę Beinl został przez sąd przysięgłych na karę śmierci skazany.

Petersburg d. 27. sierpnia.

Ilva Zion, autor broszury „Witte et les finances russes“, został pozbawiony praw obywatelstwa rosyjskiego i powrót do Rosyi został mu zakazany.

Petersburg d. 27. sierpnia.

Z Taszkentu donoszą, że komisya rosyjsko-afgańska zebrała się dla przeprowadzenia granicy między Afganistanem a posiadłościami rosyjskiemi.

Berlin d. 27. sierpnia.

Cesarz Franciszek Józef w podróży swej do Szczecina nie wstąpi do Berlina, ani jadąc tam, ani z powrotem. Cesarz pojedzie przez Wrocław.

Berlin d. 27. sierpnia.

Wszyscy robotnicy państwowi, którzy brali udział w wojnie francuskiej 1870 zostaną w dniu uroczystości Sedanu uwolnieni od robót, wypłaconym im jednak będzie pełny zarobek.

Berlin d. 27. sierpnia.

Berl. Polit. Nachr. ogłaszają półurzędowo wykaz wyników podatku giełdowego. Dochód w pierwszych czterech miesiącach r. b. ogromnie się podniósł, i dojdzie w ciągu roku ponad sumę, jaką przy ustanowieniu tego podatku preliminowano, a której dotychczas się jeszcze nie uzyskało.

Belgrad d. 27. sierpnia.

Radykalny *Odjek* domaga się wypowiedzenia Austro-Węgrom traktatu handlowego, tudzież, aby rząd serbski wytoczył sprawę (o bezrogi) przed forum opinii europejskiej i w tym celu całą odnośną korespondencyę dyplomatyczną ogłosił.

Policya tutejsza aresztowała dwóch nauczycieli bułgarskich z Ochrydy (w Macedonii) pod posądzeniem, że mają stosunki z komitetem macedońskim w Sofii. Zabrano u nich listy, zapowiadające wyprawienie band do okręgu monasterskiego.

Sofia d. 27. sierpnia.

Policya wpadła na trop spisku macedońskiego, który miał wywołać zaburzenia i targnąć się na życie księcia. Policyjny dozór wzmocniony. U macedońskich emigrantów odbywają się domowe rewizye, wielu ich aresztowano. Zdaje się, że podróż księcia po kraju, która miała się odbyć po jego wakacyi w willi pod Warną, będzie zaniechana. Sprawców kradzieży dynamitu na kolei bałkańskiej nie wykryto.

Monachium d. 27 sierpnia.

Wczoraj po południu odbyło się publiczne generalne posiedzenie wiecu katolików. Obecnymi byli: nuncyusz, wielu biskupów i dostojników kościelnych. Mowca Porsch z Wrocławia oświadczył, że nie rozchodzi się o walkę między wyznaniami, ale wszystkich wyznań przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi: niewierze.

Madryt d. 27 sierpnia.

10 arcybiskupów i 49 biskupów hiszpańskich przesłało papieżowi protest przeciw włoskiemu jubileuszowi z dnia 20 września.

Paryż d. 27 sierpnia.

Z powodu opozycyi prowincyonalnej przeciw zamierzonej na r. 1900 powszechnej wystawie paryzkiej, wykazuje p. Picard, jlny sekretarz tej wystawy, że na wystawę z r. 1889 przybyło pięć milionów osób z prowincyi, a półtora miliona z zagranicy — pozostawiły one przeszło miliard franków w ręku kupców francuzkich, który to pieniądz, wedle niezmiennego prawidła ekonomicznego, wrócił na prowincyę, do fabryk itd. Picard jest przekonany, że wystawa z r. 1890 dwa miliardy przyniesie Paryżowi z prowincyi i zagranicy. Przemysłowi francuzkiemu powinno zależeć na ściąganiu cudzoziemców, aby sobie utworzył nowe drogi zbytu za granicą.

Paryż d. 27. sierpnia.

Adwokat z Pragi dr. Schnürdreher spadł z Montblanc w przepaść. Ciała jego dotąd nie znaleziono.

Meran d. 27. sierpnia.

Berliński prawnik Model stoczył się w przepaść z Ramoljoch i zabił na miejscu.

Ateny d. 27. sierpnia.

Ateńskie dzienniki przepełnione są wiadomościami o okrucieństwach, których dopuszczali się w Macedonii powstańcy bułgarscy. Ofiarami tych dzikich okrucieństw byli zarówno Turcy, jak i Grecy. — Ateńskie Filhelleńskie związki zamierzają zredagować protest przeciw uważaniu Macedonii za kraj bułgarski lub serbski, i wręczyć ów protest przedstawicielom obcych mocarstw.

Rzym d. 27 sierpnia.

W 4 okręgu wyborczym w Palermie ponownie został socyalista Garibaldi Bosco 1136 głosami na 1751 do parlamentu wybrany.

W Fawarze (w Sycylii) aresztowano jednej nocy 42 indywiduów, poszlakowanych o rozmaite morderstwa, popełnione z wzajemnej mściwości dwóch band mafijskich. (Mafia — stowarzyszenie brygantów).

Dział ekonomiczny.

Międzynarodowy targ zbożowy.

Wiedeń d. 26. sierpnia.

Wczoraj międzynarodowa komisya targu zbożowego odbyła konstytujące posiedzenie. Do prezydyum zostali wybrani: Pewel Schöller prezydentem; radcy komercyalni: Rudolf Wertheim (Berlin) i Feliks Breuninger (Monachium) wiceprezydentami. Przy odbytych następnie uzupełniających wyborach zostali do międzynarodowej komisyi wybrani: M. Gueter (Wenecya), Zygmunt Hajek (Berno), Karol Kain (dyrektor targu w Wiedniu), Jan Mayergündter (Waltersdorf), Alojzy Poll (Innsbruk), Józef Schmidt (Maria Lanzendorf), Edward Strasser, a dyrektor składów zbożowych w Wiedniu). Weszli napowrót do komisyi: W. Kohn, L. Hirsch, J. Kahlberg, G. Kandler, M. Kauffmann, A. Kirschen, dr. Kronawetter, G. Stucci i D. Wolkenberg.

Ułożenie statystycznej tabeli powierzono pp. Wertheimowi, Breuningerowi i radcy komercyalnemu Liebsherowi.

Deputowany do Rady państwa Tausche wnosi, aby do współdziałania w targu wciągnąć związki rolnicze, towarzystwa kultury krajowej itp. i sądzi, że byłoby pożądanem termin odbycia targu zbożowego odroczyć na później, aby przypadł on razem z odbywającą się w Wiedniu wystawą bydła do chowu i równocześnie urządzić wystawę jęczmienia. Wniosek przyjęto do wiadomości celem bliższego roztrząśnienia go.

Na posiedzeniu tem uchwalono także, aby postanowienie co do odbycia targu zbożowego w przyszłym roku w Wiedniu pozostawić wyłącznie prezydyum, które w porozumieniu z członkami międzynarodowej komisyi poczyni potrzebne zarządzenia.

Tegoroczny targ wykazuje znaczniejszą frekwencyę, niż zeszłoroczny; do dziś wydano już około 2.000 kart, ale szanse handlowe są bardzo małe. Także wczoraj spekulacya okazała wielką wstrzemięźliwość, brak wszelkiego ożywienia. W towarze gotowym panował zupełny zastój w interesach. Główne tranzakcye w pszenicy uskutecznione zostały już onegdaj, ponieważ znaczniejsze partye wycofane zostały z targu. Można się jednak spodziewać, że miejscowe młyny, równie jak w roku poprzednim, poczynią znaczniejsze zakupna, aby się przyczynić do zwiększenia ruchu sprzedaży.

Także w tranzakcyach jęczmienia nie było ożywienia. Liczni eksporterzy jęczmienia zachowywali wielką wstrzemięźliwość, spodziewając się, że na ogólnym targu zbożowym nastąpi większe zaofiarowanie. O ile wiadomo, zawarto tu tylko jedną tranzakcyę po 6 zł. 85 ct., w ilości 10 wagonów, które mają być wysłane z Polgar. Zakupna w towarze gotowym ograniczyły się do najlepszych gatunków, pochodzących z Przedlitawii i Węgier z przeznaczeniem do wywozu. Także w handlu na odstawy w pewnych terminach zawarto tylko nieznaczne tranzakcye, przyczem ceny pszenicy i żyta trzymały się nieco lepiej, podczas gdy na kukurudzę nie było popytu. Pszenica notowaną była 7 zł. 12 ct. do 14 zł., żyto 6 zł. 24 ct., kukurudza 4 zł. 82 ct. do 4 zł. 84 ct.

Liczbowe przedstawienie żniwa z r. 1895 zestawione według sprawozdań, przysłanych na 22-ci targ zbożowy w Wiedniu, zawiera poniższa tabela, przyczem liczbę 100 przyjęto jako średni zbiór.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
Austrya	102	85	90	100
Węgry (bez Kroacyi i Slawonii)	100	75	80	84
Kroacya i Slawonia	97	—	—	—
Prusy	92	90	95	87
Saksonia	105	100	98	95
Bawarya	85	65	75	80
Bawarski i heski Palatynat	90	90	95	92
Badenia	83	85	95	92
Wirtembergia pszenica zimowa	93	—	—	—
pszenica letnia	95	86	95	97
Meklemburgia	95	80	102	102
Dania	95	85	100	100
Szwecya	100	95	80	70
Norwegia	—	100	100	100
Włochy	75	—	—	—
Szwajcarya	90	80	—	100
Holandya	95	100	95	105
Belgia	100	105	115	100
Francya	98	105	—	95
W. Brytania i Irlandya	70	—	80	80
Rosya i Podole	75-100	40-100	80	70
Królestwo Polskie	85	95	80	70
Rosya środkowa	110	105	85	85
Cherson i Jekaterynosław	125	120	—	—
Litwa	70	80	100	90
Besarabia	115	105	80	80
Wołoszczyzna	120	110	95	87
Mołdawia	90	95	80	70
Serbia	95	75	100	85

Indye miały w ubiegłym roku ton pszenicy 6.771.000, w tym roku zaś ton 5,278.000. (Normalny zbiór przeciętny przyjmują na 6,803.000 ton).

Zbiór Stanów Zjednoczonych wynosił w roku przeszłym 460 milionów buszli pszenicy, w roku obecnym 390 milionów; w roku przeszłym 1212 milionów buszli kukurudzy, w obecnym roku 2427 milionów; w roku przeszłym $26^3/_4$ milionów buszli żyta, w roku obecnym $21^1/_2$ milionów buszli żyta.

Kanada zebrała w roku zeszłym 43 milionów pszenicy, w roku obecnym 62 milionów buszli.

Wiedeń d. 26. sierpnia.

Dziś otwartym został międzynarodowy targ zbożowy. Obecnych jest 2000 uczestników. Ministerstwa handlu i rolnictwa reprezentowane są przez szefa sekcyi Weigelsperga i radcę dworu Hohenbrucka; miasto Wiedeń przez starostę Friebeisa. Także i namiestnictwo wysłało swego przedstawiciela.

Prezydent Schöller powitał zgromadzenie.

Weigelsperg zapewnia zgromadzenie, iż rząd żywo interesuje się instytucyą targu zbożowego i tegoż dążności gorąco poprze.

Friebeis powitał zgromadzenie imieniem miasta Wiednia i zaznaczył, iż instytucya targu zbożowego może najlepiej poprzeć interesa handlowe Wiednia — oraz wzmocnić i ożywić ruch obcych w stolicy państwa. Mowca wyraził życzenie, aby przybyli goście uczuli się w Wiedniu tak, jakby u siebie w domu.

W końcu podziękował Schöller przedstawicielom rządu i miasta Wiednia za wyrażoną życzliwość.

Z kolei odczytano liczbowe przedstawienie wyników żniwa w całym świecie, które w pierwszym liście już podałem.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 27. sierpnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324·— do 328·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. $4^1/_2$% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·10 do 98·80. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w $41^1/_2$ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·— $4^1/_2$% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·30 do 99·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·57 do 9·67. Półimperyał 9·89 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·75. 100 marek niemieckich 59·10 do 59·60

Wiedeń d. 27. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 404·75, węgierski bank kredytowy 489·50, anglobank 171·50, länderbank 281·40, koleje państwowe 407·25, lombardy 111·25, elbetha 292·25, akcye tytoniowe 243·50, alpiny 96·20, renta majowa 101·05, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·95, losy tureckie 79·90, unionbank 356·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 27. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 252·10 (404·59), lombardy 47·— (110·84), węgierska renta złota 103·75 (122·86), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 27. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 341·50 (404·97), lombardy 96·25 (111·13), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Lwów 27. sierpnia. Pszenica 7·— do 7·25 zł., żyto 6·— do 6·30, jęczmień browarny 5·— do 5·50, jęczmień pastewny 4·50 do 5·—, owies 6·— do 6·25, rzepak 8·25 do 8·70, groch 5·— do 8·—, wyka 6·— do 6·20, nasienie lniane —·— do 65·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 5·— do 5·20, hreczka —·— do —·— koniczyna czerwona galic. —·— do do·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 6·— do 6·25, chmiel —·— — —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Stan powietrza. Wczoraj po południu padał deszcz nieznaczny, zresztą pogodnie.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 772·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 28. sierpnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura około 15°C, niebo będzie lekko zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 60 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 28. sierpnia: Augustyna — Ner. obr.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27. sierpnia.

Hotel Żorża. K. hr. Czosnowska z Wołynia, St. Popławska z Warszawy, K. Odrzywolski i W. Wolski z Schodnicy. A. hr. Wodzicki z Olejowa.

Hotel Europejski. J. Kwiecińska z Bilczy złotej, C. Parnas z Mokrzan, A. Niedzielski z Mostów, dr. V. Korn z Czerniowiec, St. Udrycki z Mostów, C. Petri z Hamburga, A. Duchatreun i R. Pluto ze Struliszowa, A. Nagożańska z Tarnowa, O. Schellenberg z Krakowa, J. Sarlay z Sümek.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej.*

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Na sprzedaż.

Majątek ziemski w pow. brzeskim, 6 klm. od stacyi kolejowej, 1235 m. obszaru, z tego 567 m. ornej ziemi, 452 m. lasu, 67 m. łąk, 123 m. pastwisk; budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 12 pokojach, gorzelnia z aparatem z kontyngentem 450 hektolitrów. Dług hipoteczny złr. 93.000. Cena za majątek z inwentarzem 235.000 złr.

Majątek ziemski w pow. tłumackim, stacya kolei i poczta Tłumacz, 620 m., z tego 400 m. ziemi ornej, 200 m. lasu, reszta łąki. Trzy folwarki. Dług hipoteczny 45.550 złr. Cena 106.000 złr. Pojedyńcze folwarki także są do nabycia.

Majątek ziemski kilka stacyi od Lwowa, 197 m., tanio do nabycia lub wydzierżawienia.

Majątek ziemski w pobliżu Lwowa, 5 klm. od stacyi kolejowej, 1075 m. obszaru, z tego 200 m. lasu, 80 m. łąk, 56 m. stawiska, o dwóch folwarkach, z inwentarzem żywym i martwym, obciążony długami hipotecznymi do 142.000 złr. Cena złr. 240.000.

Kamienica we Lwowie 2 piątrowa wynajęta rządowi, bardzo dobrze się rentująca. Cena 56.000 złr.

Folwark od Żółkwi 4 kilometry, 70 m. obszaru, czarnoziem, poczta i stacya kolei w miejscu. Cena 20.000 złr.

Majątek ziemski, pow. Monasterzyska, 730 m. obszaru czarnoziem, obciążony do wysokości 58.000 złr. Cena 140.000 złr.

Majątek ziemski w pow. brodzkim, 200 m. obszaru, z tego 165 m. ornej ziemi, 20 m. łąk itd. Budynki w dobrym stanie. Dług hipoteczny 20.000 złr. Cena 50.000 złr.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka **Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla**, we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 7. I, piętro.

Pośrednictwo wykluczone.

13

Przeznaczenie.

Nowela.

G. Stokmans'a.

(Ciąg dalszy.)

Przez chwilę siedziała tak, ze złożonemi rękami, ze zwieszoną w niemej rozpaczy głową, potem spojrzała znowu na Ehrenberga pytająco i ze zdumieniem, mówiąc niepewnie:

— Jakże to dziwne, że pan znasz moją przeszłość... właśnie pan. Od kogo dowiedziałeś się pan, że Henryk Holt i ja...

— Od niego samego, moja biedna Amy. Przysłał mi na krótko przed śmiercią list pożegnalny i twój portret, jako drogą spuściznę. Podobieństwo tego portretu z panią, żyjącą istotą, odegrało już w mojem życiu ważną rolę i po wielu omyłkach sprowadziło nareszcie na właściwy ślad.

Opowiedział jej teraz dokładnie wszystko od początku i nic nie opuścił, co mu się ważnem wydawało, ale twarz jej nie rozjaśniła się, w znużone jej oczy nie wstąpił żaden promyk nadziei. Przeciwnie, im więcej mówił o Henryku Holcie i bałwochwalczej jego miłości ku niej, tem posępniej i beznadziejniej wyglądała, ale nie przerywając mu, słuchała jego długiego, namiętnego opowiadania. Później, gwałtownie się opanowując, westchnęła głęboko i szepnęła:

— Sądzisz pan, mój drogi przyjacielu, że wiesz wszystko, a mylisz się przecie w jednej rzeczy, we wnioskowaniu mianowicie. Ja nie jestem wolną, a wina moja jest innego rodzaju, aniżeli pan myślisz... musisz więc pan i powinieneś mieć potrzebne wyjaśnienie, ale nie dziś... nie tu. Za wiele już spadło na mnie, za wiele mi pan powiedziałeś. Odejdź pan teraz i wróć rano do mnie. Muszę dopiero ochłonąć, namyśleć się i przyjść do równowagi. Jutro, w jasnym blasku dnia, łatwiej znajdę odwagę opowiedzieć wszystko i sam pan poznasz... że nie mogę i nie powinnam należyć do nikogo.

Opornie i z wahaniem opuszczał ją, ale sam widział, że była duchowo i fizycznie zupełnie wyczerpaną, rozstał się więc z nią dotknięty boleśnie, a jednak pełen nadziei.

Krótka noc letnia wydała mu się wiecznością. Chociaż zmęczony podróżą i wrażeniami ostatnich dni, nie mógł spać długo i nawet we śnie fantazya jego wyczarowywała przed nim najdziksze, najzawilsze obrazy. Szukał Amy ustawicznie i nie mógł jej znaleźć, wszedł do jej mieszkania, a ona skryła się przed nim. Potem, nad ranem, gdy się już zupełnie rozbudził i wszystko znowu jasno rozważył, przyszła mu nowa, przerażająca myśl do głowy. A jeżeli Henryk Holt nie umarł, jeżeli został również uratowanym i ona żyła tylko z nim w rozłące... na pozór wolna, a jednak podług prawa należąca do niego? Jeżeli wina jej, o którą się oskarżała, składała się z tego, że żyjącego zdradziła, opuściła i zaparła się jego?

Ehrenberg zaledwie już był w stanie znosić dłużej tę straszną niepewność... on był człowiekiem czynu, wolnej decyzyi i teraz zamiast cierpieć, pragnął działać. Wschodzące słońce zastało go już daleko na polu, a długie błąkanie się po niem zrobiło mu dobrze.

Powracając do miasta, zobaczył wypakowaną dorożkę, pędem jadącą na kolej. Za zasłoniętemi szybami widnym był kapelusz z szerokiemi krysami, jaki Amy zwykła była nosić — ale odległość była za wielką, nie mógł więc poznać twarzy, ukrywającej się pod nim.

Znowu ogromny ciężar spadł mu na piersi. Może ona uciekała — może pozbyła się jego jedynie w celu lepszego przygotowania ucieczki. Wszak była już na wyjezdnem.

Z wielkim pośpiechem wpadł na dworzec, przyglądał się paniom na peronie, zaglądał do każdego wagonu i odetchnął swobodniej. Amy nie było pomiędzy odjeżdżającymi.

W godzinę później stał już naprzeciw niej.

Widocznie nie myślała o ucieczce, ale wyglądała wzruszona i zmięszana przytem; zaprowadziła go przez ogród do otwartego pawilonu letniego, który dostatecznie ochraniał przed skwarem słońca, odsłaniając zarazem widok na wszystkie strony.

— Tutaj ładnie — rzekła prędko — i nikt nam tu nie przeszkodzi. Zechciej pan usiąść na tem krześle.

Skinął głową, ale nie usłuchał jej wezwania; stanął przed nią, ujął jej ręce, patrzył na nią błagalnie i zaklinająco, z dziwną przymieszką trwogi i szczęścia, mówiąc cicho:

— Dzięki Bogu, Amy, że dotrzymujesz swego przyrzeczenia, a cokolwiekbądź mi powiesz, mogę cię jeszcze ująć, trzymać, widzieć. I nie puszczę cię, Amy! Jeżeli oczy twoje mówią prawdę, jeżeli zdradzają, o czem milczą usta, i kochasz mnie, jak pragnę i spodziewam się, wtedy..

Odsunęła go łagodnie od siebie.

— Cicho, cicho — szepnęła smutno — słuchaj pan najprzód, to taka długa, długa historya!

Posłuchał i usiadł w niejakiem oddaleniu od niej, lecz tak, żeby mógł widzieć jej twarz, a ona, oparłszy łokcie o stół, w roztargnieniu i zamyślona, układając kilka kwiatków, które miała w ręku, zaczęła swoje opowiadanie:

— Urodzoną jestem w zachodnim Szlezwiku. Ojciec mój był lekarzem i umarł równocześnie z matką na epidemię, gdy miałam zaledwie siedm lat. Daleki krewny z Hamburga i opiekun, wziął mnie do siebie. Posiadał twardy charakter, niedobrą żonę i tak dużo dzieci, że ja, jako dodatek, wydałam się bardzo niepożądaną. Naturalnie, że w jego domu przeżyłam smutne dnie i dziękowałam Bogu, gdy dorosłam i mogłam ujść z drogi tym niemiłym stosunkom. Zwróciłam się do pośredniczego biura i w siedmnastym roku życia przyjęłam miejsce bony w Anglii. Nie była to łatwa służba i nie jedno upokorzenie miałam do zniesienia, ale nagięłam się jakoś do tego, a w rok później Henryk Holt przybył do tego domu.

Od pierwszej chwili poznania zajął mnie bardzo i wywierał wielki wpływ na mnie. Posępne jego, często dziwaczne usposobienie nie odstraszało mnie, pokochałam go szczerze, a gdy mi wyznał swą miłość, wybrał na towarzyszkę swojego życia, znalazłam się u szczytu szczęścia.

Przyszłością nie troszczyłam się z początku. Byłam młodą, a myśl o założeniu własnego ogniska domowego, była mi jeszcze daleką; ponieważ jednak mieszkaliśmy u jednej i tej samej rodziny, zaręczyny nasze nie mogły długo zostać w tajemnicy, a ogłoszenie tychże wywołało istną burzę oburzenia.

Jeżeli moja chlebodawczyni przedtem już patrzyła na mnie nieprzychylnem okiem, to później prześladowała mnie swą nienawiścią i szyderstwem, upokarzała i dręczyła do żywego, a w końcu pod zupełnie błahym pozorem, wydaliła z domu. Z wielkim tylko trudem udało mi się znaleźć w pobliżu nową posadę, zjadliwe jej oszczerstwo jednak poszło w ślad za mną, a syn domu ośmielił się wskutek tego do tak zuchwałego postępowania, że dobrowolnie i nagle opuściłam znowu to miejsce.

(C. d. n.)

L. 1064/VIII.
Ogłoszenie konkursu.

W celu uzyskania **planów na budowę nowego teatru we Lwowie**, rozpisuje się niniejszem konkurs dla architektów polskiej i ruskiej narodowości.

Chcącym wziąć udział w tym konkursie zostaną na żądanie udzielone przez miejski Urząd budowniczy szczegółowe warunki konkursu — program budowy, plan sytuacyjny i niwelacyjny, tudzież wyniki próbnych wierceń gruntu pod budowę przeznaczonego i spis obecnych jednostkowych cen materyałów i robocizny we Lwowie.

Termin konkursu upływa ostatecznie dnia **31. stycznia 1896 r.** o godzinie 12 w południe.

Nagrody będą udzielone trzy, mianowicie w kwocie 6000 koron, 4000 koron i 3000 koron.

Komitet sędziów składać się będzie z Prezydenta miasta Lwowa, Delegata Wydziału krajowego i dziewięciu Członków, z tych sześciu architektów wybranych przez Reprezentacyę miasta Lwowa.

Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem terminu konkursowego.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa
dnia 18. lipca 1895 r.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe		
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.